# "Taniec na Pomorzu zdycha". Tancerka Joanna Czajkowska apeluje o systemowe zmiany

TEATR TAŃCA 02.11.2022, 07:45

BUSZENIE
3 ZDJĘCIA
AGENCJA wyborcza.pl

(Fot. Michał Ryniak / Agencja Wyborcza.pl)

Przemysław Gulda

2

JOANNA CZAJKOWSKA
KULTURA
POMORZE
SOPOCKI TEATR TAŃCA
TANIEC
TEATR TAŃCA
TRÓJMIASTO

Joanna Czajkowska, sopocka tancerka i choreografka, zamieściła niedawno na Facebooku dramatyczny post, w którym diagnozuje kryzys trójmiejskiego teatru tańca. Apeluje też o ratunek dla środowiska zajmującego się tą dziedziną sztuki.

**Rozmowa z Joanną Czajkowską, tancerką**

**Przemysław Gulda: Napisałaś bardzo gorzki post o stanie teatru tańca w Trójmieście, z tezą: „Taniec na Pomorzu zdycha". Co cię do tego skłoniło?**

**Joanna Czajkowska:** Frustracja wynikająca zarówno z osobistych doświadczeń, jak i z obserwacji całego środowiska – ogólnej sytuacji sztuki tańca, która kończy się na moich oczach. Kończy się, bo nigdy nie otrzymała należytego wsparcia instytucjonalno-finansowo-organizacyjnego, nie licząc powstania zespołu baletowego przy Operze Bałtyckiej w 1949 r. I to był bardzo dobry początek, tyle że od tamtego momentu minęły 73 lata. Sam przyznasz, że to jednak ekstremalnie długi okres bez żadnych systemowych zmian.

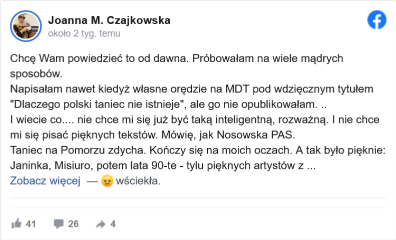

**Joanna M. Czajkowska**
około 2 tyg. temu

Chcę Wam powiedzieć to od dawna. Próbowałam na wiele mądrych sposobów.
Napisałam nawet kiedyż własne orędzie na MDT pod wdzięcznym tytułem "Dlaczego polski taniec nie istnieje", ale go nie opublikowałam. ..
I wiecie co.... nie chce mi się już być taką inteligentną, rozważną. I nie chce mi się pisać pięknych tekstów. Mówię, jak Nosowska PAS.
Taniec na Pomorzu zdycha. Kończy się na moich oczach. A tak było pięknie: Janinka, Misiuro, potem lata 90-te - tylu pięknych artystów z ...
Zobacz więcej — 😡 wściekła.

**Czy można jeszcze w ogóle mówić o środowisku teatru tańca w Trójmieście?**

– Środowisko to ludzie. Mimo emigracji wielu artystów, nadal jest tu kilka osób, które tworzą sztukę i tworzą tzw. środowisko. Należałoby chyba zapytać, jaka energia jest w tym środowisku? Jakie są nastroje? Niestety, nie mogę powiedzieć, że dobre. Raczej rezygnacja i walka o przeżycie poszczególnych podmiotów. Na pewno nie jest to tak silne środowisko jak 10-15 lat temu.

**Jakie są dziś, twoim zdaniem, jego największe problemy?**

– Największym problemem był i jest brak zrozumienia – niedostrzeganie potrzeb naszej sztuki lub w ogóle sztuki tańca, jako zjawiska, przez urzędników na wszystkich szczeblach, miejskich i wojewódzkich. Teatr tańca nie istnieje w ich mentalności, a co za tym idzie: nie zmaterializował się w rzeczywistości. Mamy instytucjonalne teatry dramatyczne, teatry muzyczne (w Gdyni Teatr Muzyczny, w Gdańsku Operę Bałtycką), teatr lalkowy, kilka dotowanych orkiestr. Mamy muzea, galerie, biblioteki. Nie ma żadnego instytucjonalnego teatru tańca ani profesjonalnego centrum tańca. Nie ma budynku, nie ma budżetu, nie ma systemu, który wspierałby taniec. Mamy za to organizacje pozarządowe, które realizują projekty od grantu do grantu i kilku niezależnych artystów próbujących przetrwać, pracując w pokrewnych lub zupełnie innych zawodach.

©AGENCJA wyborcza.pl

- Joanna Czajkowska Fot. Michał Ryniak / Agencja Wyborcza.pl

**Od czego zaczął się kryzys? Czy można wskazać, kto jest winien tej sytuacji?**

– Mam wrażenie, że jesteśmy w permanentnym kryzysie. Zaryzykuję stwierdzenie, że kryzys zaczął się w 1975 r., kiedy zwolniono prof. Janinę Jarzynównę-Sobczak z Opery Bałtyckiej. Wizjonerkę. Z chwilą gdy została odsunięta – bo tak trzeba to nazwać – balet „zbaleciał", skończyła się w zespole Opery Bałtyckiej potrzeba poszukiwania artystycznego, skończyła się transgresja. Na szczęście profesor uczyła. Jednym z jej uczniów był Wojciech Misiuro, który założył w 1987 r. Teatr Ekspresji. Misiuro był silnym liderem, ale nawet jemu nie udało się stworzyć instytucji. Po różnych próbach organizacyjno-prawnych wytyczył drogę formalną, którą powtórzyli potem inni – instytucji pozarządowej.

**Co było potem?**

– Lata 90. były ciekawe artystycznie. Zaczęło formować się silne środowisko: do ukształtowanych artystycznie „tubylców" dołączyli artyści spoza Trójmiasta, których zachęciła właśnie dobra tradycja artystyczna Pomorza. Byli to m.in. Melissa Monteros, Wojciech Mochniej, Leszek Bzdyl. Warunki pracy były ekstremalnie ciężkie, ale pojawiła się instytucja – Nadbałtyckie Centrum Kultury i Centrum Edukacji Teatralnej, które zdecydowały się wesprzeć tę gałąź. Powstał Bałtycki Uniwersytet Tańca, który był festiwalem – miejscem edukacji, prezentacji i w końcu produkcji spektakli tańca. Działy się rzeczy ważne, premiery, współprace międzynarodowe.

Gdyby ten model kontynuować i rozszerzać – łączyć oddolne aktywności artystów z instytucjonalnym działaniem już nie tylko festiwalowym – mielibyśmy dziś silne centrum tańca nawet na skalę międzynarodową. Niestety, ten model nie przetrwał. Potem, znowu z oddolnej inicjatywy, powstała Trójmiejska Korporacja Tańca. Graliśmy w klubie Żak – i klub Żak przejął tę ideę, zamieniając ją w Gdański Festiwal Tańca. Za sprawą zapisów w regulaminie Żak odsunął jednak nasze środowisko na boczny tor. To był początek złej passy.

**Co ją wywołało? Jakie były kolejne etapy rozpadu?**

– Mimo tego odsunięcia nas przez klub Żak nadal czuliśmy naszą moc – zdecydowaliśmy się połączyć siły i przedstawić nasze potrzeby w Departamencie Kultury Miasta Gdańska. Przygotowaliśmy się do tego spotkania, mieliśmy plan, chcieliśmy doprowadzić do stworzenia instytucji i konkretnego systemu finansowania. W zamian usłyszeliśmy, że powinniśmy założyć wspólnie organizację pozarządową, łączącą nas wszystkich. Tylko po co zakładać kolejnego NGO, skoro każdy z nas już stowarzyszenie czy fundację posiadał? Odbiliśmy się od muru – muru niezrozumienia.

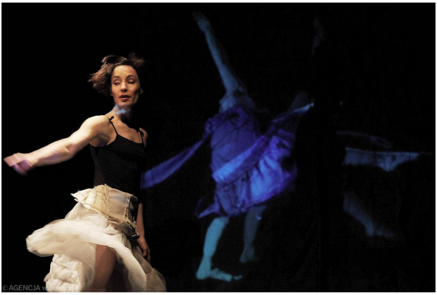

- Fot. Dominik Sadowski / Agencja Wyborcza.pl

W sposób naturalny każdy z nas skupił się na własnym rozwoju i przeżyciu nie tylko artystycznym. To był czas, gdy uformowały się dwa ośrodki w Gdańsku: Teatr Dada von Bzdülöw, prezentujący się w Teatrze Wybrzeże, i klub Żak, w którym działał Gdański Festiwal Tańca oraz projekty rezydencyjne. W Sopocie natomiast funkcjonował Sopocki Teatr Tańca, grający na scenie przy alei Mamuszki 2. Do tego działały inne zespoły mające jasną artystyczną osobowość: Kino Variatino, Amareya, Dzikistyl Company. Powstała też w końcu Polkadot, która zrzeszała osoby z kilku podmiotów: Dady, Amareyi i artystki niezależne. Miała za zadanie produkcję i organizację wydarzeń.

**I to wszystko działało w miarę dobrze?**

– Mam wrażenie, że im większe projekty wszyscy realizowaliśmy, tym bardziej udowadnialiśmy sobie i urzędnikom, że można z minimalnych środków finansowych robić znaczące rzeczy. To z kolei usypiało u rządzących jakąkolwiek refleksję. Bo jeśli się tyle dzieje za tak mało, to po co inwestować więcej? Podczas gdy my, jako producenci i artyści w jednym, dla idei byliśmy w stanie zrobić wiele.

Obecnie widzę zmęczenie lub wręcz wycofanie zasłużonych zespołów. Młodzi działają naturalną siłą młodości i nadziei. Niestety, umiem przewidzieć dalsze losy tych zespołów, które teraz są młode. Zresztą już słychać w rozmowach z nimi frustrację wynikającą z niestabilności, kłopotów finansowych, braku czasu na twórczość.

**Czego oczekiwałabyś ze strony samorządu czy instytucji, żeby pomóc czy wręcz ratować trójmiejski teatr tańca?**

– Powołania do życia profesjonalnej instytucji tańca współczesnego. Instytucji, która prezentowałaby taniec, produkowałaby taniec i edukowała na wielu poziomach różne grupy wiekowe. Takiej, jakie istnieją w wielu miejscach na świecie, a także w Poznaniu, Lublinie, Krakowie, Bytomiu. To byłoby, moim zdaniem, jedyne rozwiązanie. Instytucja zatrudnia pracowników, posiada budżet, może planować swoje działania na kilka lat do przodu, może ubiegać się o większe dotacje, mając wkład własny. Nie da się jej ominąć ani zlekceważyć. Oprócz gwarantowanych pieniędzy ma coś, czego nie ma żadna instytucja pozarządowa – prestiż.

**Tancerka z Pomorza w prestiżowej szkole w Nowym Jorku. Żeby kontynuować studia, potrzebuje pieniędzy**

ZAPISZ NA PÓŹNIEJ

**Co jeszcze byłoby potrzebne?**

– Edukacja. W Trójmieście nie ma żadnych studiów związanych z tańcem współczesnym. Edukacja jest potrzebna na wszystkich poziomach. Od dzieci i młodzieży, przez studentów i osoby dorosłe, po seniorów. Zarówno w wymiarze teoretycznym, jak i praktycznym.

Ale żeby myśleć o tak szerokiej edukacji, znowu wracamy do pieniędzy – programów edukacyjnych, systemu, budżetu. I koło się zamyka. Dlatego tak istotne jest powołanie prawdziwej instytucji kultury. Wszędzie na świecie taki system się sprawdza. Przykładem może być Francja czy Szwecja. Na pewno niezbędny jest też dobry system ewaluacji zjawisk artystycznych przez gremia decydujące o przyznawaniu finansów.

**Czy są jeszcze szanse na powrót dobrych czasów teatru tańca w Trójmieście?**

– Tak, choć w innej odsłonie. Ciągle mamy utalentowanych artystów, głodnych rozwoju.

**Rozmawiał Przemysław Gulda**

***

*Chcesz wiedzieć, czym żyje Trójmiasto? Zapisz się na nasz poranny newsletter lokalny, a nic Cię nie ominie!*